

CELINA CHRZANOWSKA

ur. 1931



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie codzienne, praca ławnika sądowego

Praca społeczna ławnika sądowego

Kiedyś, na początku, to ławników typowały zakłady pracy. Sądy się zwracały do zakładów pracy, a zakłady pracy typowały ławników. I to byli ludzie, za których pracę odpowiadał zakład pracy. No i wtedy mnie zaproponowano. Nie wiem jak to było na początku, w każdym razie byłam w sądzie rejonowym na Krakowskim Przedmieściu. I byłam ławnikiem w wydziale cywilnym dla nieletnich, brałam udział w rozprawach o rozwód, o przysposobienie dzieci, o pozbawianie praw rodzicielskich, i tak dalej. Przez pewien czas byłam sekretarzem rady ławniczej nawet, koledzy mnie wybrali. I myśmy brali w tym udział raz w miesiącu, a czasem jak ktoś mógł to częściej, ale nie płacono nam za to, to była praca społeczna. Jeżeli coś mogłam za to dostać, to tylko talon na szklankę herbaty i pączka w czasie przerwy. I oburza mnie to, że zrobiono ławników i płaci im się za to. Pewnie, że renciści sobie dorobią, ale wtedy na ławnika nie idzie nikt, kogo to interesuje, i kto czuje odpowiedzialność. Idą ludzie, którzy widzą tylko, że te czterdzieści złotych na miesiąc dostaną.

Ja byłam ławnikiem przez dwadzieścia parę lat. Wtedy przewodniczącą rady ławniczej była dziennikarka z Dziennika Lubelskiego, nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska, mieszkała w Świdniku. Ona później ogłuchła. Ale pani Alinka, ta przewodnicząca, to była bardzo sympatyczna i bardzo mądra dziewczyna. A przed nią był pan Adrianowicz, też długoletni przewodniczący rady ławniczej. A myśmy wtedy jako ławnicy dostawali „Gazetę Prawną”, mieliśmy szkolenia. Później, już pod koniec, jak zaczęli nam płacić, to ja nie przypominam sobie, że bym była na jakimkolwiek szkoleniu ławnika. A co to jest za ławnik jak on nie rozróżnia pozwanego, w ogóle nie zna określeń, terminów żadnych? To on nie wie w ogóle o co chodzi, bo z kilkoma już takimi osobami potem uczestniczyłam w posiedzeniach sądu.

Jak oceniam ówczesny wymiar sprawiedliwości? Trudno mi odpowiedzieć. Ja nie miałam żadnych spraw politycznych. Spotykałam się i z młodymi, i starszymi paniami, i jestem pełna uznania dla tych pań, bo to były przecież niewielkie grosze, a one

pracowały. Ale różnie to bywało, powiem panu, różnie. Różnie bywało, bo ja zwracałam na to uwagę, że sędziowie przychodzili nieprzygotowani, że z aktami zapoznawali się tuż przed rozprawą. To jest moim zdaniem niedopuszczalne, ale uważam, że wynikało to... Bo na początku tego nie było, bo było mniej spraw. Ale to nie wynikało z ich złej woli, one po prostu nie miały czasu bo za dużo miały spraw. One nie miały kiedy przeczytać dokładnie, kiedy przygotować się do tego, a lawinowo zaczęły narastać sprawy rozwodowe, sprawy dotyczące dzieci. Bo był taki okres czasu, że przewodnicząca zabierała mnie do siebie na sprawy o przysposobienie dzieci za granicę, dawane rodzicom za granicę. To też było bardzo ciekawe i uważam, że dobrze, że sama przewodnicząca tymi sprawami kierowała, bo były bardzo odpowiedzialne. Ale jeśli chodzi o rolę ławnika, to uważam, że powinien ławnik zostać w sądzie, tylko żeby go szkolić. Bo co to za sens zbierać ludzi z ulicy na ławnika?!

Data i miejsce nagrania	2006-06-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Monika Grzegorzczuk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"